Nr. 3. Lwów, Niedziela, 31. Stycznia 1886 r. **Rok IX.**

GONIEC NIEDZIELNY

Dziennik dla Wszystkich illustrowany, i nie illustrowany.

Wychodzi w każdą Niedzielę. W każdym kwartale **premia illustrowana** dla prenumeratorów. Prenumeratorom miejscowym „Goniec“ odsela się domieszkania. — Za odnoszenie dopłaca sie *5 ct. miesięcznie* roznosicielowi.

Prenumerata wynosi wraz z premiami illustrowanemi **tak we Lwowie, jak i na prowincji** (z przes. poczt.):

rocznie	8 zł. — ct.
półrocznie	4 „ — „
kwartalnie	2 „ — „
miesięcznie	— „ 70 „

W Poznańskiem i Prusach, oraz w Niemczech 4 marek kwartalnie. — we Francji i we wszystkich innych krajach, oraz w Ameryce 5 fr. kwartalnie, które przesełać należy przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych, stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja znajduje się we Lwowie przy ulicy Ossolińskich l. 10 od frontu ul. Cichej, gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę przesełać należy przekazami pocztowymi, lub w listach pieniężnych f r a n c o pod adresem: Do Administracji „Gońca Niedzielnego i Świątecznego“ we Lwowie. Listy powinny być frankowane.

Za granicą ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu: Haasenstein et Vogler Wallfischgasse. A. Oppelik Stubenbastei, Rotter et Comp. I. Riemergasse 13. Daube et Comp. Maximilianstrasse 3; Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunświku i Szwajcarj Haasenstein et Vogler; w Paryżu biuro anonsów pułkownika Raczkowskiego Foubourg Poissonier 32; w Peszcie ajencja ogłoszeń Langa. W Frankfurcie n M. Daube et Comp.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: **M. D. Chamski**

Od Administracji.

Prosimy o odnowienie bieżącej wyrównanie zalegającej prenumeraty, przesełając należytość przekazami pocztowymi, lub w listach pieniężnych do a d m i n i s t r a c j i „Gońca niedzielnego“.

Nowi prenumeratorowie otrzymają natychmiast zaległe numera i i premium illustrowane p: t. „Jednodniówka“.

Nowiny od ręki.

= Czytamy w „Roli“, piśmie wychodzącem w Warszawie, co następuje:

„Corocznie w naszym teatrze warszawskim, w Grudniu albo w Styczniu, powtarza się komedya p. t. „Podawanie się do dymisji“. Różne zapoznane i niezapoznane wielkości naszej sceny, zadowolone i niezadowolone z całorocznych oklasków, „grożą“ dyrekcji usunięciem się, ucieczką i Bóg wie nie czem jeszcze. Właściwie zaś idzie głównie w tym razie, — nie mówiąc już o szturmowaniu do głuchej pono i nieczułej kasy teatralnej, — albo o reklamę, albo też o „zbadanie opinii publicznej“. I oto przeraziła“ nas znowu w tym sezonie „dymisji“ panna Wisnowska, aktorka rutynowana, lecz tylko — rutynowana. I ona chce „opuścić ‘ cenę warszawską!

Miły Boże! Pannie Wisnowskiej zdaje się może, że znajdzie w Wiedniu, Paryżu, Londynie itd. równie gorących wielbicieli paradyzowych, jak w Warszawie, że wdzięczne uśmiechy i interesujące błyski oczu, rzucane... w górę z takim artyzmem wyszukanym, zjednają jej powodzenie bodaj w świecie całym. Laury Modrzejewskiej drażnią najwidoczniej nerwy naszych aktorek, jak gdyby dość było tylko chcieć, ażeby zostać rzeczywistą aktorką.

Niechże się więc panna Wisnowska ulituje nad nami i pozostanie w naszym przybytku Melpomeny. Niech pozostanie, bo gdzież będzie jej lepiej, niż w murach tej poczciwej Warszawy, która jej klaszcze i klaszcze bez końca, choć jej „ulubienica“ zna jedne tylko zawsze i te same ruchy, jednaką zawsze grę mimiczną, choć jest z m a n i e r o w a n ą tak, jak żadna z nadobnych jej koleżanek sceniczoych. Głos jej nie brzmi ciepło, nie znać w nim szczerego uczucia, a twarzyczka niby-naiwna nie płonie zapałem ni natchnieniem artystki. Aktorka to tylko obyta z kilkoma rolami nie wymagającemi głębszego ich pojęcia — i oto już wszystko.

Czegoż bo zresztą chce panna Wisnowska od tej naszej sceny? Gra to, czego tylko zażąda, ciągle, niemal codziennie, publiczność; bije jej huczne brawa, paradyz aż szaleje z uciechy, kiedy „panienka zerknie oczkiem w górę, a recenzenci pieszczą ja i chwalą.

Et, lepiej zostać w Warszawie i pamiętać o tem, że gdy przeminą krótkie chwile młodości, kiedy wypadnie schować kosy dziewczęce i białe sukieneczki, wtedy nie wystarczą już bodajby najwdzięczniejsze uśmiechy do paradyzu i oklasków, i wtedy trzeba będzie pokazać, co się umie naprawdę“.

= Dowiadujeny się, że wspólnik p. Hawełki z Krakowa, znany i lubiany p. Franciszek ma zamiar otworzyć we Lwowie zakład na wzór Hawełki — z pewnością takiemu zakładowi we Lwowie można wróżyć dobre powodzenie.

= W rocznicę powstania 22 stycznia, po całym kraju w Galicji odbyły się solenne nabożeństwa za poległych. We Lwowie nabożeństwo to z wielką okazałością odbyło się w Katedrze.

W Rzeszowie, tamtejszy ksiądz proboszc nie pozwolił na mowę w kościele w czasie tego nabożeństwa za poległych, z którą był już gotów jeden z zakonu bernadynów w Rzeszowie. Ksiądz proboszcz pomimo deputacji obywatelskiej, pozwolenia na mowę w kościele udzielić nie chciał.

= W tej Anglii, to nawet w kozie siedzieć aż miło! Wiadomo że redaktor „Pall-Mall-Gazette“, który wytoczył był w dzienniku swoim całemu Londynowi proces o nienormalność, sam za wykroczenie przeciw moralności skazany został na karę więzienia i odsiaduje ją w Holloway. Ale cóż to tam za więzienie, kiedy codziennie 150 muzykantów odkomenderowanych przez „Armię zbawienia,“ przybywa pod mury więzienne i przez kilka godzin wygrywa uwięzionemu rozmaite melodje. Co oni tam grają, i o ile pan redaktor z tej muzyki jest uszczęśliwiony, nie wiemy, ale dyrektor więzienia, któremu nie służy prawo odpędzenia grajków, już zwarjował, a na jego miejsce niepodobna znaleść amatora..

= Zabawa na lodzie. „Gazeta Radomska“ przytacza dosłowny tekst afiszu, za pomocą którego zapowiedziano publiczności tamtejszej, dość oryginalną zabawę. Afisz brzmi tak:

„Dziś, odbędzie się na ślizgawce, w starym ogrodzie w Radomiu, przy oświetleniu lampionami i bengalskimi ogniami, oraz przy muzyce wojskowej *Maskarada „Lato.“*

P. p., przyjmujący udział, proszeni są o przybycie na maskaradę w letnich kostjumach, przybranych w kwiaty, ażeby uniknąć naśladowania zwykłych maskarad i nadać zabawie oryginalny i komiczny charakter.

Mężczyźni mogą być poprze bierani za damy.

Damy i mężczyźni mogą być w maskach lub bez nich.

Uczniom gimnazjum wejście wzbronione“.

Szkoda, że afisz nie wzywa zarazem lekarzy, aby stawili się na zabawę z gotowemi receptami przeciwko kaszlom, katarom i innym dolegliwościom fizyczynym, na które łatwo się można narazić, spacerując po lodzie w lekkich kostjumach, przybranych w kwiaty...

Echa z prowincji.

Z Jarosławia.

Pisząc o mieście prowincjonalnem w Galicji, trzeba zawsze mieć na uwadze ogólne stosunki ekonomiczne kraju i okoliczności zupełnie nie sprzyjające rozwojowi umysłowego i ekonomicznego życia na naszych partykularzach. Wszelkie dobre chęci łamią się tutaj o dziwnego rodzaju sceptyzm i często złą wolę, nie tyle wypływającą z charakteru o-

sób źle działających, ile ze zaskorupiałości i bezprzykładnego zobojętnienia, a często, nawet, bardzo często, z ciemnoty i prywaty. Ta prywata często w błąd wprowadza organa lwowskiej prasy, które źle i tendencyjnie informowane, wydając sąd o ludziach, krzywdzą ich, na dobrej sławie i maltretują za ten wiatr, co w polu wieje...

Kto zna bliżej n. p. stosunki miejscowe Jarosławia, ten wie, że w niektórych pismach lwowskich szykanowano i atakowano burmistrza p. Bartoszewskiego, Bóg wie za co, i Bóg wie dlaczego. A jednak ten burmistrz Jarosławia, notarjusz i poseł do Rady Państwa, tak dalece oddał się cały na usługi publiczną, że przeszedłszy pięćdziesiątkę życia swego, nie tylko nie zrobił małej fortuny, ale mieszka w żydowskim domu i, jak to powiadają, zaledwio wiąże koniec z końcem... Człowiek to, istotnie, prawy, nieskazitelny, nigdy i nigdzie nie blagujący, pracowity i zdolny, choć nigdy się nie chwali. W ostatnim np. czasie, p. Bartoszewski, tak szczerze, chociaż bez żadnegb hałasu zajął się losem ofiar despotyzmu pruskiego, że Jarosław za jego inicjaty ą i staraniem zebrał przeszło tysiąc reńskich na wygnańców pruskich. Proszę mi pokazać inne miasto prowincjonalne w Galicji, któreby, taką sumę na ten cel zebrało...

Swoją drogą p. Bartoszewski ma zaciętych nieprzyjaciół w Jarosławiu, którzy gdzie tylko mogą buty mu szyją, ale, jak na Litwie mówią, starszy pan Bóg, jak pan Romsza, a tym Romszą w Jarosławiu, jest niajaki kupiec. Jest to Robespierek jarosławski; brak mu tylko nauki, o którą, zresztą nigdy się nie starał i dobrej wiary, którą pogubił po manowcach zaściankowego życia. Czupurne to, małe, a tak ciągle gadające, jak pozytywka, z tą różnicą, że pozytywkę od czasu do czasu nakręcać trzeba, a pan kupiec sam się nakręca i kropi rozmaite kozaki, kołomyjki i oberki na temat mordowania, jak się sam wyraża „inteligencji,“ która tak daiece wszystko psuje w Galicji, że czasy niemieckiego biurokratyzmu, podług pana kupca były rajem... Nie wiele to tam, co prawda, ma wpływu ta gadanina jarosławskiego warchoła, bo wszyscy się z niej śmieją, ale na ludzi głupich, a tych nigdzie i nigdy nie brak, robi pewne ujemne wrażenie i niszczy to, co tam jeszcze pod sercem dobrego zostało się...

Prawdą jednak jest, że ten jarosławski socjalista *sui generis*, jast tak komiczny i ucieszny, iż jako szczególny okaz, możnaby posłać gdzie na wystawę... Złośliwi utrzymują, że ten łokciowy jarosławski rewolucjonista, zrobił się takim nieprzyjacielem intelligencji od czasu, gdy w jego interesach kupieckich zaczęło się drzeć na wszystkie strony, a dziur nie było czem łatać... I dziś niema na łaty, a gęba dziur nie załata i nabywca na sklep, który ten pan chce sprzedać, nie tak prędko się znajdzie, bo po co stare dziury kupować, i długo potem pracować na to, aby sklepowi wyrobić inną reputację, jaką obecnie posiada — a nikt mu tyle nie zaszkodził, co sam właściciel.

W ostatnich czasach Jarosław pod względem porządku podniósł się znacznie. Znajduje się w nim kilka bardzo poważnych firm kupieckich, jak: pp. Krasickiego, wielki i bogaty sklep korzenny z handlem win połączony, Margulieoza fabryka mączki kościanej, Czyńskiego doskonała fabryka pierników, znanego kupca Bajana sklep z rozmaitościami, Krzeczowskiego bardzo porządna cukiernia z restauracją i jeszcze kilka innych — brak tylko zupełny dobrych hoteli, a te które są, a jest cały legion pozostający w rękach żydowskich, są po prostu niżej wszelkiej krytyki..,

Istniejąca tu szkoła koszykarska, pod dyrekcją umiejętną p. Michała Meklera rozwija się pomyślnie i dobrze zasługuje się przemysłowi krajowemu. Z pomiędzy tutejszych lekarzy największą praktyką cieszy się doktor Plech, człowiek gruntownej rzeczywiście nauki, wysokiej inteligencji, niezmordowanej pracy, a przytem zacnego charakteru i nieocenionej dobroci — ma on też mir ogromny, a szacunek i miłość powszechne. Zajęty on jest tak dalece od rana do późnej nocy, a często i w nocy chorymi, że niema chwilki wolnego czasu — wie jednak o wszystkiem, wszystko go interesuje i zawsze ma czas na to, aby każdemu dobrze robić i zaskarbić sobie serca wszystkich...

W Noc Maskaradową.

Powieść z francuskiego

przez

AUTORA „STAROŚCI LECOQU'A“.

Ciąg dalszy (Patrz Nr. 2).

Gaston czuł, że mu cierpliwości braknie i poruszył się z miejsca, ażeby wyjść.

Julia wstała z kanapki Oczy jej ciskały błyskawice.

— Kochany Gastonie — odezwała się drżącym głosem — teraz poznałam cię wybornie... i żal mi twej przyszłej żony, chyba, że postępować będzie z tobą, tak, jak ja powinnam była postępować. I niezawodnie tak uczyni. Pan nie jesteś z tych ludzi, których można kochać. A jeżeli to ma być piękna hawanka, wdowa z sześćkroć stotysięcznym dochodem rocznym, markiza Barancos, która lepiej od stangreta angielskiego powozi czwórką koni, a mówiono mi, że bardzo jej nadskakujesz, to nie będziesz tam sam.

Darcy nie wytrzymał już dłużej. Prędko otworzył drzwi od buduaru, szybko przeszedł przez salonik i zatrzymał się dopiero w przedpokoju, ażeby wziąść paltot i kapelusz.

Marjetta poszła do sypialni po rozkazy pani. Reszta służby zabawiała się w kuchni, młodzieniec opuścił więc pałacyk, nie widząc nikogo.

W tymże czasie, gdy Gaston wychodził na bulwar, Julia, stojąc oparta o stolik, mówiła do siebie:

— Sama! porzucił mnie. Jak ja byłam głupia! Ja go miałam za idjotę i wyobrażałam sobie, że go kiedy może nakłonię do ożenienia się ze mną. Wyśliznął mi się pomiędzy palcami, gdym go chciała zatrzymać. Ale kto go namówił do zerwania?... Wiem kto i zemszczę się, oj! zemszczę. Zemszczę się na nim, na jego stryju i na jego przyjacielu Nointelu.

Nagle przyszło jej jakby natchnienie:

— Vendarwelde pomoże mi w tem — szepnęła — on kocha mnie i nie cofnie się przed niczem. Takżem się w porę wybrała z tą sceną względem niego! Ale on tylko czeka, ażebym się namyśliła... Musi być jeszcze w Paryżu, bo zaledwie przed kwadransem ztąd wyszedł. Czyby do niego nie napisać?... Tak, ale nie pamiętam jego adresu... on tak często zmieniał mieszkanie w ostatniem półroczu. Zresztą, adres jego zapewne jest na bilecie wizytowym, który zostawił wczoraj, kiedym nie chciała go przyjąć. Ale gdzież się podział ten bilet? A, przypominam sobie, Marjetta położyła go na stoliku w bibliotece.

Kiedy Dorcival przyszło co na myśl, wykonywała to niezwłocznie. Zaraz też poszła do biblioteki, która się mieściła w pokoju na drugim końcu pałacyku, na dole. Salonik był oświetlony: ale w galerji nie paliło się światło, dla tego też wzięła z sobą świecę.

Wszedłszy do galerji, zdziwiła się, widząc na stoliku palącą się świeczkę.

Słabe jej światło zaledwie pozwalało widzieć wysokie i głębokie framugi okien gotyckich, a kiedy Julja zbliżyła się bardziej, zdało się jej, że spostrzega zaczajonego człowieka.

Lękliwa nie będąc, przystąpiła jeszcze bliżej i ujrzała mężczyznę w futrze, który jakby się przysłuchiwał.

— Vendarwelde! — zawołała — co ty tu robisz? co to znaczy...

— Powiesił się! — szepnęła nagle. Powiesił się!

Lichtarz wypadł jej z ręki a krew ścięła się w żyłach.

Pokój biblioteki był obszerny. Sufit ginął w zmroku, a świeca zaczynała się już dopalać na stoliku, rzucając na framugę ostatnie blaski światła. Zupełna ciemność byłaby mniej straszna, niż to ciągłe migotanie, które to oświetlało konwulsyjnie wykrzywione rysy Vendarwelda, to w ponurym zmroku pogrążało wisielca.

Po pierwszych minutach przerażenia, Julia stanęła nieruchomo, blada, drżąca, z zaciśniętemi rękami i błędnym wzrokiem.

Chciała krzyknąć, ale głos odmówił jej posłuszeństwa.

Chciała uciekać, lecz strach przykuł ją do miejsca.

Chciała odwrócić się od trupa, a jednak patrzała nań dalej, pomimo woli.

Tak, był to Vendarwelde.

Dotrzymał słowa i jeszcze w uszach Julji Dorcival rozlegały się ostatnie jego wyrazy: „Zobaczysz, co znaczy przekleństwo nieboszczyka!“

Teraz pojmowała tę groźbę i przy właściwości podnieconych nerwów, żywo sobie przedstawiała całą scenę samobójstwa.

Vendarwelde rozwścieczony zakradł się do samotnej galerji, dokąd jak wiedział, rzadko kiedy kto zachodził.

Wiedział o tem dobrze, bo za dawnej przyjaźni z Julią, prawie ciągle w pałacyku przebywał. Tyle miał jeszcze zimnej krwi i władzy nad sobą, że po omacku odszukał świeczkę i ją zapalił. Potem wyrwał taśmę z firanek, przystawił do okna stołeczek, wszedł nań, odepchnął go i zawiązawszy jeden koniec taśmy mocno około szyi, drugi przymocował do zasuwy okna i zawisł w powietrzu.

— Więc na tem polega zemsta — pomyślała Julia. — Życie sobie odebrał w mym domu, ażeby mnie zgubić przez skandal, jaki wywoła jego samobojstwo. Jutro cały Paryż będzie już wiedział, że Vendarwelde zrujnowany i skompromitowany powiesił się w pałacyku swej kochanki... zaczną zaraz upatrywać mego udziału w tym wypadku. Powiedzą, że to ja go zabiłam. A Darcy, który słyszał naszą sprzeczkę, nie zechce tym ludziom zadać fałszu.

Potem, z żywością właściwą jej charakterowi poczęła żałować nieboszczyka.

— Szalony!... — rzekła — stokroć bardziej jeszcze szalony, niż przypuszczałam. Wiedziałam bardzo dobrze, że więcej ma serca, niż wszyscy ci głupcy, którzy

nim pogardzali... ale życie sobie odebrać, mając lat trzydzieści... kiedy był jeszcze tak energiczny i mądry, że mógł znowu dorobić się majątku. Tak, on kochał mnie! i gdybym mogła życie mu przywrócić, powiedziałabym mu: Gotowam iść za tobą.

— A może nie umarł jeszcze — mówiła dalej — gdyby tak przeciąć taśmę... na niby się to nie przydało... ale ja tu dłużej nie mogę pozostać... trzeba działać.. mogą mnie o zabójstwo oskarżyć... zawołam Marjetę i niech idzie po policję.

Przypomniała sobie jednak, że między galerją a sypialnią nie ma dzwonka. Przystąpiła więc do stolika, ażeby wziąć świeczkę, która się wciąż jeszcze paliła.

Świeca, którą przyniosła z sobą, wypadłszy jej z rąk, zagasła, Julja zaś nie miała odwagi bez światła przejść tę długą galerję, w której po za sobą pozostawiała trupa.

Zbliżyła się do okna, odwróciwszy głowę, a wyciągnąwszy rękę po lichtarz, spostrzegła przy nim ćwiartkę papieru, wyrwaną z notesu.

— Coś napisał — szepnęła — zapewne do mnie... ostatnie pożegnanie.

I przeczytała wyrazy, napisane ołówkiem!

— Zabiła mnie Julja Dorcival. Pragnę, ażeby pieniądze, znajdujące się w moim skórzanym pugilaresie, były rozdane ubogim w Paryżu. Upraszam władze francuskie, ażeby listy, znalezione przy mnie, zwróciły osobom, które je pisały.

— Co to za listy?... — szepnęła Julja. Może to moje... Tak, wiem, że je chował... Mówił mi to nieraz; próbował mnie tem nastraszyć, że w ręku ma dowody mojego poniekąd udziału w jego interesach... i ostatatnią jego myślą było odkryć tajemnicę naszych stosunków. Teraz dopiero pojmuję należycie ostatnie jego słowa: „Dowiesz się pani, co może przekleństwo nieboszczyka“.

Przez minut kilka zgnębioną się czuła tym nowym ciosem, potem wyprostowawszy się rzekła:

— To mógł uczynić tylko łotr! Liczył na to, że ktoś ze służących znajdzie tu jego ciało i że ten papier wpadnie w ręce policji, tak, że ja nie będę się mogła nawet sprzeciwiać... Nie przypuszczał, że ja to znajdę... ale teraz zobaczy, bo go natychmiast spalę, nikt, też widzieć nie będzie moich listów.

Natychmiast zapaliła papier przy świecze i w mgnieniu oka dziwny ten testament obrócony był w popiół. Ale w kieszeni nieboszczyka były listy. Framuga, wybrana przez Vendarwelda znajdowała się o sześć kroków od stoliczka, i trup, jak widmo czarne, odbijał się od czystych szyb w oknie. Wszędzie panowała martwa cisza. Julia z przerażenia trzęsła się całem ciałem.

— Tak będzie nawet lepiej — odezwała się wreszcie cicho. Świeca gaśnie... a Marjeta może przyjść... nie chcę, ażeby mnie tu zastała.

Schwyciła drżącą ręką lichtarz i podeszła do okna.

Pierś się jej podnosiła, wargi wyschły a w głowie doświadczała uczucia, jakby się dotykała rozpalonego żelaza. Każdy krok postąpiony naprzód, wywoływał chorobliwe wrażenie w jej mózgu. Czasami zdawało się jej, że słyszy wołający głos Vendarwelda. Przystąpiwszy do framugi, zamknęła oczy i o mało co po raz drugi nie wypuściła świecy.

Nogi wisielca prawie dotykały podłogi, bo taśma wyciągnęła się pod ciężarem ciała.

Głowa jego opuściła się na piersi, a twarz niknęła w kołnierzu futrzanym algierki.

Ażeby jednak wydostać pugilares, trzeba było dotknąć się trupa i szukać w jego ubraniu.

— Nie, to ponad moje siły — jęknęła zcicha, nie mając odwagi podnieść oczu.

Strach, aby dotknąć się nieboszczyka, jego piersi, gdzie jeszcze niedawno biło dla niej gorące serce, silniejszy był ponad wszelką konieczność. Ale on przecie pisał, ażeby ją zgubić!

Oczy miała spuszczone z obawy, ażeby nie zobaczyć raz jeszcze twarzy człowieka, który ją uwielbiał nagle dostrzegła wystający z bocznej kieszeni algierki kant pugilaresu. Vendarwelde snadź naumyślnie włożył go tutaj. Liczył, że go tu znajdą niezawodnie, a przezorność ta wypływała oczywiście nie z chęci wyświadczenia jej przysługi.

Julia zrozumiała to wybornie i wszelka jej wątpliwość znikła.

Postawiła lichtarz na stole, gdzie miała szukać biletu wizytowego Vendarwelda i ostrożnie wyciągnęła pugilares.

Otworzyła i najprzód wyjęła z niego trzy paczki, po dziesięć tysięcy każda biletami bankowemi: pieniądze na wyjazd za granicę.

Julja ledwie raczyła zwrócić uwagę na te papierki, którymi zwykle bynajmniej nie pogardzała i gorączkowo otworzyła inne przegródki pugilaresu i tu dopiero znalazła to, czego szukała; listy związane były sznureczkiem jedwabnym i stan wiły pamiętne szczątki miłości, nie wszystkie jednak należały do jednego przedmiotu uwielbień — Vendarwelde miał ich kilka.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Teatr—koncerta—widowiska.

Jadwiga, przedstawiona na lwowskiej scenie po raz pierwszy opera p. Jareckiego, należy niewątpliwie do dzieł prawdziwego talentu kompozytorskiego, ale trzeba wyznać prawdę, że silnego wrażenia na szerszej publiczności nie zrobiła. W znacznej części przyczyniły się do tego słabe siły artystyczne, jakiemi dyrekcja nasza rozporządza, tak pod względem wokalnym, jak i orkiestrowym. Skrzypców w orkiestrze do takiej opery potrzeba przynajmniej dwanaście, a u nas jest ich zaledwie kilka... P. Jarecki, jest niby, jako kompozytor klasykiem, więc owym poważnym *maestro*, któremu nie chodzi o melodję, lecz przeważnie o harmonję i o te techniczne kombinacje, które mogą podziwiać specjaliści muzyczni, ale które się też odbijają o serce słuchaczy. jak... groch o ścianę. Są wprawdzie w *Jadwidze* ustępy ponętne i nawet nacechowane natchnieniem, ale jest też massa takich rzeczy, które nużą — szczególniej ta przewlekłość solowych ustępów, wiele bardzo pracuje i to ze skutkiem, nad osłabieniem wrażenia. Nie tak to łatwo porywać za serce kompozycją muzyczną, choćby nawet, niezwykłą, jakby się zdawać mogło — melodystą trzeba być przedewszystkiem, a p. Jarecki, przy całym swoim muzykalnym talencie, ani nim nie jest, ani, niestety, nie będzie, bo to nie leży w jego naturze talentu i policzyć go potrzeba do tych n o w y c h i n i e n o w y c h kompozytorów młodszej generacji, którzy w a g n e r y z u j ą i po których, w przyszłości nie wiele śladu się zostaje... Wszak żadna opera tych nowszych kompozytorów nie utrzymuje się na scenie, a „Halki“, „Straszne dwory“, „Hrabiny“ itd. przechodzą od pokolenia do pokolenia — są zawsze rozumiane, odczute i zawsze się niemi ludzie zachwycają wykształceni i... niewykształceni... Nawet popularne, o sympatycznej treści libretto z Szujskiego wzięte do *Jadwigi*, do spopularyzowania opery nie przyczyniło się...

Wykonanie opery, o ile na to środki i siły wystarczyły, było staranne.

O benefisie pani Stachowicz, która sobie wybrała ograną i oklepaną *Adriannę Lecouvreur*, tyle tylko powiedzieć możemy, że pani Stachowicz, tej roli nigdy grać nie powinna.

Żółty, czy niebieski?

NOWELA

O U I D Y

(Z angielskiego.)

(Ciąg dalszy. Patrz Nr. 2).

Pociąg się zatrzymał. Fitz zdawał się bardziej jeszcze niezadowolony z tego, że będzie musiał pożegnać się z nieznajomą, niżeli wtedy, gdy ją widział wsiadającą do wagonu. Rzucił nawet wrogie spojrzenie na jakiegoś młodego człowieka, który czekał na nią na peronie. Zuchwałe to spojrzenie zdało się mówić: Kto ty jesteś, u licha? — ale nie czekając na odpowiedź, Fitz wysadził pieska, podał torbę podróżną i poszedł sprawdzać pakunki. Te pakunki zwłaszcza były przedmiotem jego troskliwości, a dlaczego, zrozumiałem dopiero, gdy otrzymawszy wdzięczny ukłon za swoją grzeczność, i ujrzawszy nieznajomą oddalającą się z owym młodzieńcem, który wyraźnie wyglądał na brata, Fitz wrócił żeby nas usadowić w swoim d o g - c a r t i zawieźć do Hollywood.

— Skoro tak umiesz korzystać ze sposobności, — odezwał się Beauclerc — powiedzże nam, jak się nazywa...

— Bernardiston — odrzekł Fitz nie czekając końca zapytania. — Nie słyszałem o tem nazwisku w tych stronach... ale to wyraźnie kobieta z dobrego towarzystwa... To znać z samego dźwięku głosu; ubior, zewnętrzność c a ł a mogą zawieść, ale głos nigdy prawie nie zawodzi. Nie umiałbym naprzykład określić, kto jest ten facet, który czekał na nią.

— Ten wyraz facet wymówiłeś z akcentem pogardliwym — odezwał się Beauclerc. Zkąd pretensya do tego młodzieniaszka? Jakże możesz być do tyla zaślepiony, żeby nie poznać w tym osobniku studenta z Cambridge, po fasonie nizkiego słomianego kapelusza, po przesadnym kroju kurtki myśliwskiej? Strój mówi o mężczyźnie, a o kobiecie jeszcze bardziej. Ja przynajmniej nie mylę się nigdy.

— Tak! No więc na podstawie twej nieomylnej dyagnostyki odgadnij kto może być właścicielka Delfina?

— Osoba miła, skłonna trochę do kokieteryi, o tyle swobodna w zachowaniu się aby być przyjemną, a jednak nie tyle, żeby ją można było pomówić o zbyteczną śmiałość, obdarzona smakiem wykwintnym i z natury hojna. Wie, że ma nóżkę malenką, a jest tyle rozsądną, że nie myśli okulawiać się, żeby miała jeszcze mniejszą. Objaw nader korzystny!

— Brawo! — zawołał Fitz — to mi

kobieta! Poczekajże moja piękna, zobaczymy czy ja rzeczywiście nie na wiele się przydam. Przekonasz się moja pani, że ja rozumiem się na flirtowaniu, że jestem w niem nawet mistrzem; a ponieważ wszystkie twoje koleżanki nie są nigdy zupełnie z siebie zadowolone dopóty, dopóki brak im naszych hołdów, postanawiam zatem, w braku innych cnót, okazać się przynajmniej miłosiernym. Soames! — zawołał nachylając się do swego pokojowca, który rozpierał się obok stangreta — udasz się jeszcze dziś wieczorem do Cantiborough i wywiesz się tam o rodzinę Bernardiston. Chcę wiedzieć szczegółowo, co to za jedni ci ludzie, gdzie mieszkają, co o nich mówią... Zrozumiałeś?

— Zrozumiałem, proszę pana — odrzekł Soames, który zdawał się być przywykłym do śledztw podobnych.

Raport z poszukiwań otrzymaliśmy zaraz po wieczerzy, podczas gdyśmy palili cygara na gazonie. Stary Bernardiston, gentleman posiadający majątek niezależny, mieszkał w posiadłości swojej zwanej Larches. W pożyciu domowem despota, nawet względem mistress Bernardiston. Obok nich grupowali się: syn najstarszy, student z John's College, i dwaj mali chłopcy, a prócz tego dwie córki, z których jednę, miss Glencorę, mówiono, że przyrzeczono pastorowi z Saint-Hildebrandt, a druga, Karolina, o ile Soames mógł się dowiedzieć nie była jeszcze z nikim zaangażowana.

— Na świętego Jerzego! — krzyknął Fitz rzucając w niebo chmurę dymu — to niepodobna, żeby taką miłą i żywą osóbkę jak właścicielka Delfina miał taki pospolity los spotkać!... A jednak ona chyba musi być Glencora, nie Karolina!

— Uspokój się — rzekł adwokat tonem wysokim, — zaręczam ci, że twoja piękność nie jest narzeczoną tego o kim mówią. Te przyszłe małżonki pastorów można zaraz poznać, choćby tylko po innych zupełnie minach; zaręczam ci więc jeszcze raz, że nasza towarzyszka podróży nic z niemi niema wspólnogo.

— Bóg by dał, żeby słowa twoje się ziściły! — odrzekł Fitz tonem arcypoważnym.

II.

Doprawdy, nie pamiętam, żeby mnie kiedy taki śmiech ogarnął, jak w dniu, w którym na rynku Cantiboroughskim prezentowali się przed gapiącym się tłumem czterej kandydaci do parlamentu. Na pierwszem miejscu, które mu z prawa się należy, mały lord Verdant, szczupły i bez zarostu, z miną słodziutką, właściwą znakomitej rasie Cockadoodle, pochylał się na kark koński, gotów każdej chwili uczepić się go w razie wypadku. Drugi przedstawiciel idei torysowskich, rozwalony w otwartym powozie, ubrany jaskrawo, podobny do wielkiego kota morągowatego, w pręgi bure i żółte. Jego uśmiech szeroki obejmował całe zgromadzenie, zachwycone taką uprzejmością. Następnie na tłustym białym kucu, stary sługa Kampanii indyjskiej, Curry Salter, pękaty niby cytryna, cery złotawej, przypominającej jaskier w maju, wymyślał swoim wyborcom, tak, jak się dawniej przyzwyczaił wymyślać swoim „sipojom". Wyraźnie miał ochotę użyć pięści na tych, ktorzyby nie jemu głos dać zamyślali, i tylko uwzględniając okoliczności, poprzestawał na klęciu co się zmieści. Wreszcie, serye tę uzupełniał master Fitz, niewzruszony, dumny, dystyngowany, silnie siedzący na pięknym folblucie, jak gdyby obaj byli z jednego bronzu odlani.

Wybór Verdanta był pewny, choćby dla tego, że to był syn jedynego w tej okolicy zamieszkałego hrabiego. Stan kupiecki trzymał stronę Saltera, który dużo kupował i dobrze płacił. Duchowieństwo zato i sztuki piękne skłaniały się ku Hoop Smithowi, który ich zachwycał poezyą swoich uczuć i niepokalaną czystością obyczajów. Fitz miał za sobą jedynie kobiety i kilku esprits forts; a przecież ja, i Beauclerc i kilku jeszcze ajentów, których puściliśmy na pełne morze bałwanów wyborczych, nie żałowaliśmy pracy, ale co było robić z tym socyalistą, pozostającym w ciągłej sprzeczności ze swojemi doktrynami, gardzącego motłochem, którego w teoryi nigdy inaczej nie nazywał jak ludem, i to ludem wszechwładnym? Co było robić z tym demokratą z rękami białemi, których nie zaniedbywał nigdy opiąć w rękawiczki, zanim je podał „braciom robotnikom," podejrzywał bowiem zawsze tych poczciwców, że mydła nie nadużywają nigdy. Mimo tego wszystkiego Cantiborough było w ruchu nadzwyczajnym, — wstrząsnęliśmy niem do głębi. Najpierwszy hotel miejski zajęty został dla komitetu niebieskiego; w drugim obrał sobie siedlisko komitet żółty. Znakomitości obu stronnictw wygłaszały publicznie swoje zasady; chłopaki zatykali na rynnach chorągiewki ze starych szmat; po szynkach uwijały się jakieś tajemnicze postacie, które nikomu nie wymieniały swego nazwiska, i sprawiwszy co miały sprawić, znikały niepostrzeżenie. P. Brown przestał się kłaniać panu Green, który mu się wydawał żółtym. Pani A. przestała bywać u pani B., która poczynała niebieszczeć. Rada municypalna, podzielona na dwa wrogie obozy, z trudnością trzymała się na nogach, co przytrafiało się także i pojedynczym jej członkom, a Cobblin, szewc partacz, zachwycony był w głębi duszy tem, że w bucie, który dostał do naprawy, znalazł dwa banknoty pięciofuntowe.

Fitz zdawał się być obojętnym na te wszystkie manewry, a jednak trzeciego czy czwartego dnia po naszym przyjeździe, rzekł przy śniadaniu:

— Wiecie czyj głos będę sobie starał zaskarbić dziś popołudniu?

— Postlera, oberżysty z pod Trzech Króli, jeżli masz instynkt dobry — odezwał się Beauclerc, nakładając sobie spokojnie masła na rostbeef.

— Co, ja miałbym się zadawać z tym kopcidymem!

— A niech ciebie z tą głupią dumą! Co ona nam już złego narobiła, — zawołał adwokat.

— Ja uprzedziłem was — odparł Fitz; — ojcowie i mężowie do was należą, ja ściskam za rączki tylko żony i córki

— Doskonały sposób podobania się, zwłaszcza mężom.. Zresztą wyście wszyscy jednacy, panowie gentlemeni-demokraci; im bardziej afiszujecie wasze opinie, tem mniej stosujecie do nich swoje postępki. Najbardziej krzyczące anomalie, wam wydają się naturalnemi, a jak wdziejecie czapkę czerwoną, zdaje wam się że każdy biedak winien zdjąć swoją w waszej dostojnej obecności! jeżeli...

— Stój! na miłość boską, wielki Beauclerc'u! Daruję ci resztę tej potężnej dyalektyki... Kwestja bieżąca tak się przestawia; Jedziecie ze mną do Larches?...

— Do Larches?... a tam po co? Do Larches, mówisz, do starego Bernardistona?

— Tak jest!

— Ależ w głowie ci się chyba przewróciło! Cóż za cel będzie miała ta wizyta? Wiesz przecie, że Bernardiston należy do komitetu Verdanta.

— No, wiem, — ale cóż mnie to obchodzi?... Już trzy dni szukam nadaremnie sposobności zobaczenia jego córki; oczywista zatem, że muszę się udać do miejsca jej zamieszkania.

— Osobliwsza krew zimna! — zawołał osłupiały na chwilę adwokat; ale ona cię nie zaprowadzi daleko... Zresztą jeżli chcesz to popsuj sobie kandydaturę, za której powodzenie ja biorę odpowiedzialność, jeżeli dasz powodować sobą. Jeżeli nie, to ja umywam ręce.

Po śniadaniu, to i owszem — odparł Fitz, który lubił igrać ze słowami, tak samo jak z wypadkami i ludźmi.

Beauclerc nie towarzyszył nam do Larches, gdzie pojechaliśmy z Fitzem konno, C. d. n.

Tajemnica grobowca.

POWIEŚĆ

KSAWEREGO MONTEPINA.

Ciąg dalszy. (Patrz Nr 2.)

— W drogę! — zakomenderował jeden z żołnierzy.

Hrabia, idąc naprzód, a za nim żołnierze, przeszedł niezliczone korytarze i schody, aż wreszcie znalazł się na galeryi, przy której mieściły się biura sędziów śledczych.

Otworzyły się drzwi od jednego z gabinetów.

Juan Smolos, którego popchnął naprzód jeden z żołnierzy, przestąpił próg.

Był tu już sędzia Gibray i siedział przy stole, zawalonym papierami i rozmaitymi przedmiotami.

Pisarz mieścił się obok przy biurku.

Wszedłszy do pokoju hrabia z lekka się skłonił.

Sędzia śledczy bystrem spojrzeniem obrzucił powierzchowność obwinionego. Potem wzrok jego zatrzymał się na twarzy człowieka, którego uważał za wielkiego zbrodniarza i którego duszy straszne tajemnice miał wyprowadzić na jaw.

Z twarzy tej bladej niepodobna było nic odgadnąć, wyrażała chłód marmurowy lub żelazny.

— Czy znajduję się przed sędzią? — spytał hrabia z dumną grzecznością.

— Znajdujesz się pan przed sędzią śledczym, który winien pana wybadać, a któremu odpowiadać jest pan obowiązany, rzekł Gibray.

— Odpowiadać i owszem — odrzekł hiszpan. — Dlaczegobym odpowiadać nie chciał, kiedy nie mam się z czem kryć. Wprzód jednak pragnąłbym się dowiedzieć, jakiem prawem policjanci pańscy ośmielili się aresztować mnie, wtrącić do więzienia i shańbić, okuwszy mi ręce, jak gdybym był złodziejem lub zabójcą!

Póki Juan mówił, sędzia śledczy nie spuszczał z niego oczu.

Przekonany, że ma przed sobą nikczemnego sprawcę podwójnego morderstwa na cmentarzu Pére Lachaise i przy ulicy Ernestyny, dziwił się zimnej krwi a jednocześnie i takiemu cynizmowi.

— Moi policjanci, jak się pan wyra-

żasz — powtórzył, umyślnie kładąc nacisk na tych dwóch wyrazach — wykonali rozkaz, dany im w imieniu przedstawiciela sądu i prawa.

— Cóż to za przedstawiciel?

— Ja.

— W takim razie przed panem skarzyć się będę na ten oburzający postępek, jakiego się dopuszczono względem mnie, cudzoziemca, i to w kraju słynnym z gościnności.

Wczoraj wieczorem aresztowano mnie wśród przyjaciół, zaproszonych przezemnie na obiad. Ażeby aresztować szlachcica, przy takich nadomiar okolicznościach, trzeba mieć poważną przyczynę.

Ażeby postępować z nim, jak ze złodziejem lub mordercą, trzeba go oskarzać o kradzież lub morderstwo. A mnie o co pan oskarza?

Gibray pomyślał sobie

— Rzeczywiście to rzecz osobliwsza. Role zmieniły się. Łotr zamiast stać ze schyloną głową, sam bada, a ja mam odpowiadać. Co to za zuchwalstwo!

Jednocześnie na twarzy jego malowało się oburzenie i pogarda.

Podwójny wyraz ten nie uszedł rozumnym oczom Juana Smolosa, który, jeszcze bardziej się przeraził.

— Więc coś ważnego, jest?... — wyszeptał. — Czyżby istotnie uważał mnie pan za złoczyńcę?

XLVIII.

Badanie.

Paweł de Gibray chciał odrazu zadać ciężki cios

Odłożywszy na później zwykły wstęp badania, spojrzał hiszpanowi prosto w twarz i zapytał:

— Co pan porabiał 26 bieżącego miesiąca, to jest przed trzem dniami, począwszy od godziny trzeciej popołudniu do godziny drugiej zrana?

— Panie sędzio śledczy — odparł hrabia chłodno — nie wymożesz na mnie pan ani jednego słowa, jeżeli wprzód nie powiesz mi pan, o jakie mnie obwiniono przestępstwo.

— Moim obowiązkiem jest pytać, a pańskim odpowiadać.

— Niech i tak będzie; przyznaję, że może mi pan nie powiedzieć, ale nie możesz mnie pan zmusić do tego, ażebym przerwał milczenie.

— Ten łotr żelazną ma wolę — pomyślał sędzia śledczy. — Rzeczywiście milczeć będzie, jeżeli nie ustąpię... lepiej czemprędzej skończyć.

— Oskarzony pan jesteś o zabójstwo rzekł.

Niezmierne zdziwienie odbiłe się na czerwonawej twarzy hrabiego.

— O zabójstwo!... — wykrzyknął — mnie oskarzają o zabójstwo, mnie!

Ależ chyba żartuje pan! Doprawdy, śmiesznem wydałoby się takie oskarzenie, gdyby nie było potwornem.

— Niech się pan wyraża ogledniej względem sądu — wyrzekł rozkazująco Paweł de Gibray.

— Sąd, który tak dalece się myli, nie może się nazywać sądem — odparł hiszpan. — A kogóż to zabiłem, pozwoli pan zapytać? — mówił dalej.

— Dwóch ludzi, mężczyznę i kobietę!...

— Dwóch ludzi! — powtórzył hrabia z nerwowym uśmiechem.

— Rzeczywiście, to takie jest śmieszne że zapytuję sam siebie, kogo mam w tej chwili przed sobą, sędziego śledczego, czy waryata?

Gibray powściągnął gniew z trudnością.

— Strzeż się pan — rzekł — zmienionym głosem. — Wszelka cierpliwość ma swe granicy, a pan nadużywasz już mojej. Zuchwalstwa takiego nie mogę dłużej znosić, ani jako członek sądu, ani jako człowiek. Porzuć pan ten swój ton, a jeśli pan uważasz się za niewinnego, dowiedź swej niewinności, a nie, to odeślę pana do więzienia i zaczekam z badaniem, aż się pan uspokoisz

Dla pańskiego dobra radzę panu inaczej się zachowywać.

Juan zrozumiał, że dla wydobycia się z tego okropnego położenia, trzeba poddać się wszelkim jego warunkom.

Usiłował więc zapanować nad sobą, powściągnąć swą dumę, i rzekł:

— Niech pan pyta, będę odpowiadał.

— Jak się pan nazywa?

— Juan hrabia Smolos.

— Narodowość?

— Poddany hiszpański.

— Gdzie się pan urodziłeś?

— W Madrycie.

Ile pan masz lat?

— Dwadzieścia pięć.

— Rodzice pańscy żyją jeszcze?

Na to pytanie młodzieniec zlekka zadrżał.

Oczy stały mu się wilgotnemi,

Potrzebował nowego wysiłku woli, ażeby powstrzymć łzy, gotowe z oczu popłynąć.

- Rodzice moi już nie żyją — szepnął głucho.

— Gdzie pan zwykle mieszka?

— W Madrycie.

— Dawno pan w Paryżu?

- Dziewięć dni.

— Gdzie pan stanąłeś?

— „W hotelu Wielkim“.

— Prosto z Hiszpanii pan przyjeżdża?

— Nie, z Londynu, gdzie dwa tygodnie byłem, a dokąd przyjechałem z Antwerpii. Przedtem podróżowałem kilka tygodni po Szwajcarji i Włoszech.

— Paszport pan ma?

— Mam.

— Dlaczego nie znaleziono go ani przy panu, ani w pańskich kufrach podróżnych?

— Oddałem go do ambasady hiszpańskiej.

— W jakim celu pan podróżuje?

— Dla przyjemności.

— Bogaty pan jest?

— Tak.

— Nawet bardzo bogaty?

— O tyle, że stać mnie na wszelkie potrzeby i kaprysy.

Zkąd pan ma ten majątek?

— W spadku po rodzicach.

— Ma pan prawo nosić tytuł hrabiego?

— Mam.

— To pan należy do starej szlachty hiszpańskiej.

— Mój ród sięga kilku stuleci.

— Przyjaciół ma pan w Paryżu?

— To zależy, co pan rozumie pod tym wyrazem. Jeżeli pan mówi o tych, w których towarzystwie byłem w chwili, kiedy mnie aresztowano, odpowiem panu: Nie. To nie przyjaciele, lecz po prostu nie dawni znajomi, z wyjątkiem jednego.

— Kogo?

— Wicehrabiego Guya d'Arfeuilla, prawdziwego szlachcica, z którym trzy, czy cztery razy spotkałem się przypadkiem za granicą. Szanuję go bardzo, i przekonany jestem, że i on również to samo dla mnie czuje.

— Czy wice hrabia d'Arfeuilie paryżanin?

— Tak.

— Powiada pan, że zapoznał się pan z nim zagranicą... to pan dawniej nigdy nie był w Paryżu?

— Byłem z rodzicami, ale to tak już dawno, że nie pamiętam. Było to przed dwudziestu dwu laty, miałem wtedy dopiero trzy lata.

— Wracam do swego pierwszego pytania. Co pan porabiał po południu i wieczorem 20 b. m.

Hrabia Juan przez kilka chwil przypominał sobie w pamięci, odrzekł:

— O ile pamiętam, poszedłem o jedenastej zjeść śniadanie z wiceerabią d'Arfeuillem, na które mnie zaprosił. Rozstawszy się z nim, przechadzałem się po Paryżu, jadłem obiad w restauracji na bulwarach, potem byłem w teatrze Rozmaitości.

— Czy sam pan byłeś, rozstawszy się z wicehrabią d'Arfeuille?

— Sam.

— Do wieczora?

— Do wieczora.

— Co za cel miała pańska samotna przechadzka?

— Żadnego celu nie miałem. Spacerowałem, paliłem papierosy i przypatrywałem się wystawom sklepowym.

— Tak pan przepędziłeś cały ten czas?

— Zdaje się.

— Kłamiesz! pan — rzekł sucho sędzia śledczy.

— Łaskawy panie! — zawołał hiszpan na obelgę tę zapomniawszy o roli oskarżonego.

— Kłamiesz pan! — powtórzył Paweł de Gibray. — W tym czasie jeden postępek pański jest ważny, ale go starasz się ukryć.

— Nie — wyszeptał hrabia Juan, znowu spokojny — pominąłem może jaką drobnostkę, a jeżeli pominąłem, to dla tego, że nie pamiętam.

Paweł de Gibray wzruszył ramionami.

— Czy pan spodziewasz się mnie oszukać? — zapytał. — Byłeś pan na cmentarzu Père Lachaise?... Ośmieli się pan jeszcze przeczyć?

Juan Smolos drgnął silnie i utkwił w sędziego śledczego spojrzenie, pełne niepokoju.

Ten mówił dalej:

— Zaprzecza pan temu?

— Nie, nie mam żadnego powodu ukrywać mych postępków. Rzeczywiście byłem na cmentarzu Père Lachaise.

— A po co?

— Cmentarz ten uważany jest za jedno z najciekawszych miejsc w Paryżu. Ja cudzoziemcem tu jestem, zatem chciałbym zobaczyć wszystko i udałem się tam przez ciekawość

— Oszukujesz mnie pan. Ja panu powiem, po co pan tam jeździł. Kupiwszy wianek nieśmiertelników na ulicy Roquette, poszedłeś pan prosto do grobowca, do którego też wszedłeś... Nieprawdaż?

— Prawda.

— W grobowcu tym wyznaczyłeś pan schadzkę pewnej kobiecie?

— Temu zaprzeczam — rzekł hrabia żywo.

— Nieszczęśliwa przyszła — mówił dalej sędzia śledczy — a pan ją zabiłeś.

Juan słuchał Gibraya z przerażeniem. Kiedy go oskarżył o morderstwo kobiety, wstrząsnął się całem ciałem.

Ku niebu, jakby biorąc je za świadka, podniósł ręce w kajdanach, a z ust wydarł mu się okrzyk.

— Boże wszechmogący? — wyszeptał. — Co ja słyszę? Czy zrozumiałem? Pan mnie oskarża o zabójstwo w grobowcu Curadosów?

Błyskawica radości zaświeciła w oczach sędziego śledczego.

Zdaniem jego, oskarżony sam siebie zdradził.

— O! — rzekł, tryumfującym tonem. Wiedziałeś pan, że to grobowiec Curadosów? To równa się zupełnemu przyznaniu

Zanadto wiele masz pan rozumu, ażebyś tego nie rozumiał.

Skończmy więc, na nic się nie przyda wypierać się dłużej.

Przyznajesz się pan, żeś zwabił tę kobietę do grobowca Curadosów?

Przyznajesz się pan, żeś tę kobietę zamordował?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z całego świata.

Przyszłość rodu ludzkiego. Pod tym tytułem dr. Oppel zamieścił w „Deutsche Geogr. Blätter" ciekawy artykuł. Treść jego jest następująca: Egzystencja rodu ludzkiego związana jest ściśle z naszym planetą. Ze względów kosmicznych (proces oziębienia powierzchni ziemi) jest rzeczą pewną, że ziemia z czasem tak oziębnie, iż nie będzie zaludnioną. Od chwili tej jednak oddzielają nas jeszcze miliony lat, nie mamy więc o co się troszczyć. Inna rzecz, gdy zechcemy zbadać sam rodzaj ludzki. Wzrasta on ciągle.

Wspomaga go w tem ustawicznie usiłowanie ochrony i przedłużenia życia, oraz zupełnego usunięcia krwawych wojen. Jak długo jeszcze ziemia będzie w stanie wyżywić zwiększający się rodzaj ludzki? Dr. Oppel za pomocą szeregu cyfr, dochodzi do rezultatu, że obecna ludność ziemi, wynosząca 1.435 milionów, może wzrość do 35,000 milionów, ale poza tę cyfrę przekroczyć nie może, gdyż tu już jest granica możliwości jej wyżywienia; wówczas na przestrzeni jednego kilometra kwadratowego, zamieszkiwać będzie 350 ludzi, podczas gdy obecnie w najludniejszej Belgji liczba ta wynosi 190, a w Niemczech 84.

Bezrobocie arystokratycznych dorożkarzy. W Londynie kursuje pewna liczba tak zwanych *hansomcabs*, dorożek, będących własnością lorda Shrewsbury, odznaczających się elegancją, wygodą i świetnemi rumakami. *Noble Cabman* (szlachcic-dorożkarz,) jak nazywają lorda mieszkańcy Londynu, wynajmuje wehikuły swoje woźnicom za 16 szylingów i 6 pensów dziennie, i dostarcza im codzień parę koni. Przed niedawnym czasem, dorożkarze uznali jednogłośnie, iż podatek ten jest zbyt wygórowanym, lord jednak opuścić z ustanowionej raz ceny nic nie chce, dorożkarze tedy urządzili *stricke* na którym najgorzej wychodzi publiczność londyńska, pozbawiona eleganckich *cab'ów*.

Nowiny literackie i artystyczne.

Nakładem księgarni Teodora Paprockiego i S-ki w Warszawie, wyszedł z druku, z portretem autorki, zbiór nowellek Hajoty p. t. „Co życie dało."

Tamże wyszło z druku sprawozdanie (za 2-gie półrocze r. z.) „Stacyi oceny nasion", istniejącej, jak wiadomo, przy Muzeum przemysłu i rolnictwa w Warszawie, — pod kierunkiem znanego specyalisty Dra Sempołowskiego.

W Berlinie wychodzić zaczęło pismo polskie p. t. „Nowy Dziennik."

W Nowym Yorku z Nowym Rokiem, poczęły wychodzić dwie bliżej nas obchodzące publikacye. Pierwszą jest tygodnik pt. „Modern Language Notes", w którym działem polskim kieruje p. Wilczyński z Detroit a litewskim p. Radunncas z Chica o. Drugą tygodnik „Głosy litewskie," w języku litewskim redagowany przez p. Jana Szlupasa.

„Żydzi na tułactwie", studyum historyczno-społeczne T. J. Choiskiego, wyjdzie niebawem w przekładzie niemieckim. Przekładu dokonał Antoni ks. Sułkowski, ordynat rydzyński.

„Dola i niedola", powieść J. I. Kraszewskiego, ma być przetłumaczoną na język łotewski i zamieszczoną w jednem z pism wychodzących w tem narzeczu w Rydze.

Malarz belgijski, Ramel, pracuje nad obrazem, którego treść zaczerpnięta z „Maryi" Malczewskiego. Przed kilkoma laty wystawił on „Czaty" — z ballady Mickiewicza, Matka artysty była Polką.

Gospodarstwo miejskie i wiejskie.

W wielu okolicach na lekkich piaskach, spotykamy drzewostany czysto dębowe, co tam wzrosły wskutek płodozmianu, jakim natura sama kieruje, a o czem przekonywają tu i owdzie rozrzucone starodrzewy sosnowe, pozostało tam kiedyś w rodzaju nasienników. Te starodrzewy dowodzą, jak również napotykane wśród dębiny, spruchniałe, odwieczne pnie sosnowe, iż od bardzo dawnych czasów istniał tam drzewostan sosnowy dopotąd, do pokąd znajdował w gruncie odpowiednie warunki bytu. Gdy zaś te wyczerpanemi zostały, nastąpił naturalny płodozmian i w miejscu sosny powstał i utrzymał się dotąd dąb w należytem nawet zwarciu. I to częstokroć pozostał tam, gdzie ani teraz widać, ani nie ma śladów, aby kiedykolwiek w bliskości istniał drzewostan dębowy, zkądby obsiew żołędzia mógł nastąpić.

Skądże więc powstała dębina tam, gdzie nasienników w bliskości nie było?

Człowiek jej nie zasadził, bo takiemi rzeczami w przeszłości nie zajmowano się; sama się nie obsiała, bo w bliskości dęby nie rosły, a choćby i rosły, to nasienie onych żołądź, jest tak ciężką, iż opada tylko pod macierzyste drzewa; sama zatem dalej dostać się nie mogła.

Któż ją więc tam zasiał?

Oto dobroczyńcą i pomocnikiem w tym względzie jest sojka. Ona to bowiem podczas jesieni, gdy już owadów, któremi się przeważnie żywi, zabraknie, nasycona dostatecznie żołędzią, bierze po jednej w dziób i wybierając się w podróż za morze, odlatuje z nią o kilka częstokroć mil w inne miejscowości i tam zachowuje w ziemi, na późniejszy zapas. A że do zapasu zwykle nie trafia, zatem po wygłodzeniu, wraca w okolice dębów dla pożywienia, czego dopełniwszy, znowu poprzednią czynność powtarza i tym sposobem bezwiednie dąb rozsadza.

Ptaszek ten miłego ubarwienia, a przytem podczas najwcześniejszej wiosny, wesołym gwarem lasy ożywiający, mimo przysług jakie przynosi człowiekowi, pożerając masy lasom szkodliwych owadów z wiosny i podczas lata, a rozsadzający dębinę w jesieni, bezmyślnie bywa tępiony, tak przez myśliwych, jako też i przez wiejskich pastuszków, wybierających bez miłosierdzia gniazda, dla korzystania z jaj, lub piskląt.

Otóż wracamy do możliwości hodowania dębu na gruntach piaszczystych. Niedowiarków zapraszamy na spacer do zagajników sosnowych, powstałych na piaskach tam, gdzie w bliskości dębów wcale nie ma. Niech przejdą się uważnie po mowie będących zagajnikach, a napotkają tu i owdzie młode dąbki z przyniesionej tam przez sojki żołędzi powstałe, a jeżeli tylko przez inwentarze nie są przygryzione, wcale dobrze wzrastające.

Sojki nam przeto wskazują, iż na piaskach dąb wzrasta dobrze, a własne doświadczenie na badaniu oparte uczy, że znaczne korzyści dawać nam nawet może.

Nikt zapewne nie poświęci pod plantacje dębu dobrych pól folwarcznych dla tego, aby w odległej przyszłości pokolenia następne korzystały z cennego dębowego drzewa; każdy jednak, kto myśli, lub już pomyślał o zadrzewieniu nieużytków, powinien z podanej tu uwagi skorzystać i goliżny żołędzią dosadzać.

Nadto ze względu na cenność kory, właściciele większych lasów powinni, po uskutecznieniu cięć, przestrzenie z dobrą glebą zasadzać dębiną, z celem przeprowadzenia tam gospodarstwa niskopiennego, czysto dębowego, w zamiarze korzystania z kory.

Przeznaczając corocznie pewne przestrzenie pod plantacje dębu, po 15 do 20 latach, względnie do bujności wzrostu, będą mogli korzystać nietylko z kory cennej, bo młodej lecz także i z drzewa zdatnego na drobny materyał i wyborny opał.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

Pp. autorom wierszy: „...oc księżycowa," „Modre oczy" i „Płynące fale" — utwory panów drukowane nie będą.

P. E. Men w Tarnowie. Ogłoszenie zamieszczone będzie dopiero w przyszłym numerze — zostało przysłane za późno.

Pani Z. w B. Oczekujemy z niecierpliwością.

OGŁOSZENIA.

Na Karnawał!

Polecam Szanownej P. T. Publiczności

Bukiety z świeżych kwiatów

jako to: ślubne, gratulacyjne, balowe po cenach od 1 złr. do 5 złr., kotylionowe od 10—30 ct.

Wianuszki ślubne od 1 złr. do 3 złr.

Również polecam także w najrozmaitszych formach bukiety z sztucznie zasuszanych kwiatów, tak z własnej chodowli jak i zagranicznych nie tracące nigdy swej naturalnej barwy, po bardzo umiarkowanej cenie.

Kotylionowe od 8 do 20 ct. za sztukę.

Wieńce żałobne i na trumny tak ze świeżych, jak i z zasuszanych kwiatów są do nabycia.

Świeże od 2 złr. do 8 złr. — Zasuszane od 1 złr do 5 złr.

Wysyłki na prowincyę uskuteczniam jak najrychlej po nadesłaniu gotówki lub za pobraniem pocztowem. Rozsyłanie bukietów i wieńców uskutecznia się przy najlepszem opakowaniu.

Oraz polecam (flance) kalafiory erfurckie i hagskie najwcześniejsze i najlepsze do pędzenia w inspektach. Kopa po 1 złr. 20 ct. Do nabycia od początku stycznia 1886 roku.

Na zamówienia z prowincji upraszam o dokładny adres.

Zajmującym się na prowincji sprzedażą takowych i zbierającym zamówienia opuszczam znaczny rabat.

Z wysokim poważaniem

Józef Łazarski Jun.

Właściciel handlowego ogrodu w Tarnowie.

ulica Lwowska.

„Swiatełko"

jedyne w Galicji, illustrowane pisemko dla dzieci i młodzieży, wychodzące **rok czwarty** w Stanisławowie, pod redakcyą grona nauczycieli, a zasilane pracami najpopularniejszych pisarzy — polecamy jako najpiękniejszy a zarazem pożyteczny podarunek.

Światełko wychodzi trzy razy w miesiącu, każdego 1go, 10go, i 20go, na pięknym welinowym papierze — illustrowane w każdym numerze **o treści nader bogatej i tendencji patrjotycznej.**

W każdym numerze **szarady, łamigłówki i zadania konikowe z nagrodami za rozwiązanie.**

Przedpłata na to jedyne pisemko w Galicji wynosi:

rocznie	4 złr.
półrocznie	2 „
ćwierćrocznie . . .	1 „

Całoroczni prenumeratorowie otrzymują **za raz bezpłatnie pierwszy illustrowany kalendarzyk dla dzieci polskich na rok 1886.**

Przedpłatę prosimy nadsyłać pod adresem: **Redakcya Światełka Stanisławów plac Potockiego l. 8.**

Karol Raschka

Księgarnia skład nut, materyałów piśmiennych, czytelnia i wypożyczalnia nut

w Tarnowie

założona w r. 1825. przez J. Milikowskiego, dostarcza wszelkie dzieła na spłatę ratami i przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma krajowe i zagraniczne. (3862 1—st.)

UWIADOMIENIE.

FRANCISZEK GAWLIK, znany ze swej rzetelności i fachowości z wyrobuw obówia męskiego, damskiego i dziecinnego od lat kilkunastu, nowo otworzył w rynku, l 39 we Lwowie **Magazyn obuwia** wszelkiego rodzaju i z najlepszego materjału krajowego i zagranicznego, a podług najświeższej mody wykończone — Powyższy magazyn posiada olbrzymi zapas obuwia, tak że każdy z kupujących może sobie dowolnie podług gustu wybierać, przytem ceny są nadzwyczaj niskie.

Zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie.

(3865 — st. — 1)

Ogłoszenie.

Niniejszym mam zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, iż otworzyłem **w PRZEMYŚLU**

Handel rękawicznicki

przy ul. **Franciszkańskiej**

w domu p. Rosenzweiga naprzeciw hotelu „pod Gwiazdą."

gdzie utrzymuję na składzie wielki wybór rozmaitego gatunku rękawiczek oraz i inne przedmioty w zakres rękawicznictwa wchodzące.

Równocześnie donoszę Sz. P., że przyjmuję także wszelkie zamówienia na rękawiczki, bandaże, torby, poduszki, siodełki materace, objoczyki, birety, krawatki, spodnie, kaftany łosiowe i inne rzeczy; wybijam także kapy i inne materje.

Również przyjmuję

do prania

rękawiczki, prześcieradła, kaftany spodnie i poszewki łosiowe, a mojem staraniem będzie wszelkie zamówienia jak najlepiej i najrychlej wykonywać po umiarkowanej cenie.

Polecam się łaskawym względom Szanownej Publiczności.

A. Kment.

(3841 — 3 — 7)

Franciszek Wiesner

we Lwowie *(dom własny)*

ul. Halicka l. 42. 3820—7—12

Od lat **kilkudziesięciu** istniejąca pracownia konfekcyi damskich poleca gotowe na składzie, na porę jesienną: płaszcze zarzutki futra itp. z najlepszego materjału i podług ostatniej mody wykonane po cenach umiarkowanych

---

Cudownym

i misternym zapachem, trwałą skutecznością jej przymiotów leczniczych pod względem orzeźwiania i wzmacniania nerwów, łagodzenia bolu zębów,

odznacza się **nasza**

Woda Polska

„Eau de Pologne".

Zakład chemiczno-kosmetyczny

MARBACH & LANDAU

w Brodach.

Skład we Lwowie w aptece Zyg. Ruckera; w Jarosławiu w apt. Wisłockiego; w Złoczowie u Anny Roth, i u Eichmüllera w Drohobyczu.

Plecionki po 1 złr. 20 ct. mniejsze flaszki po 65. cnt.

3795—9—6.

3% LOSY

austr. Banku kredyt. ziems.

rocznie 6 ciągnień

Główna wygrana złr. 50.000

jakoteż

4% LOSY

węgierskiego banku hipotecznego

rocznie 3 ciągnienia

Główna wygrana złr. 50.000

korzystne dla lokacji kaucji sprzedajemy po niżej kursu dziennego

SOKAL i LILIEN

DOM BANKOWY I KANTOR WYMIANY

Polecenia z prowincji wykonujemy bezzwłocznie bez doliczenia prowizji, także za zaliczką. —st.—

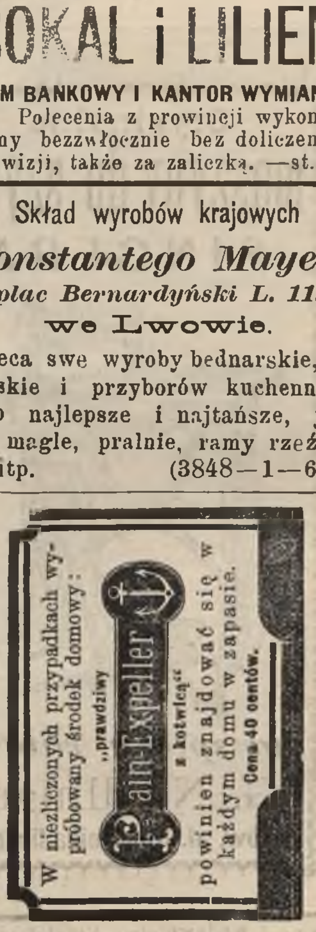
Skład wyrobów krajowych

Konstantego Mayera

plac Bernardyński L. 11.

we Lwowie.

Poleca swe wyroby bednarskie, tokarskie i przyborów kuchennych, jako najlepsze i najtańsze, jako też magle, pralnie, ramy rzeźbione itp. (3848—1—6)



Antoni Rozmanit

Kraków.

Fabryka parowa

CYKORJI I SUROGATÓW KAWY

w Rakowicach

pod Krakowem.

KANTOR i skład główny

Kraków.

Obok bramy Floryańskiej

we własnym domu.

Wyrabia różne gatunki cykorji i z materjału surowego krajowego własnej plantacji.

Materjał surowy krajowy czyli korzeń cykorji uprawiany w naszych rolach, według analizy chemicznej, do konanej w laboratorjum akademji przemysłowo-technicznej w Krakowie **posiada daleko więcej części pożywnych i goryczkowych cykorji właściwych niż taki sam korzeń zagraniczny,** co ztąd pochodzi, iż uprawiana tam od lat wielu wyciągnęła już z ziemi części pożywne, których do rozwoju swego potrzeebuje.

Mając zatem materjał surowy wyborowej jakości, cykorja moja rywalizuje zwycięzko z wszelkiemi wyrobami obcemi tego rodzaju, mając nad niemi tę jeszcze przewagę, że jest **swojską i tanią.**

Fabryka poleca przedewszyskiem

Cykorję krakowską,
Kawę śrutową frncuskę,
Cykorję pragską,
Kawę wiejską i
Kawę figową.

Mam nadzieję, że szanowne panie i gospodynie rychło ocenią dobroć moich wyrobów, ich wyższą wartość od szumnie reklamowanych fabrykantów obcych i poprą usiłowania podjęte na racjonalnej podstawie, zgodnie z interesem własnym i krajowego przemysłu.

Wyroby moje są do nabycia we wszystkich znaczniejszych handlach. (3818—st.9)—

Koncesyonowany Zakład pogrzebowy

A. Szafrański.

w Krakowie

ul. Kopernika (Wesoła) Nr. 18,

urządza pogrzeby od najskromniejszych do najwspanialszych rozmiarów i posiada największy skład wszelkich **przyborów pogrzebowych.**

☛ Telegramy: **A. Szafrański, Kraków.** (3853 — st — 3)

St. Sokołowski

i

K. Szymański

rynek główny No. 21 w Krakowie

Wielki skład i wybór win

Węgierskich, Austrjackich, Francuskich, Reńskich, Burgundskich, Hiszpańskich i Szampańskich, Cognacu, Rumu i likierów zagranicznych, jake też towarów kolonialnych.

Sprzedaż hurtowna i częściowa.

(3854 — 4 — 3)

3859—1—12)

Chemiczne Laboratorium

aptekarza i chemika

ADOLFA MUSSILA

we Lwowie, przy ulicy Karola Ludwika l. 7. przyjmuje wszelkie w zakres chemii wchodzące rozbiory i utrzymuje na składzie

rozmaite środki toaletowe

pudry, łabędziki, wodę ateńską przeciw łupiżży we włosach, wodę konwaliową do twarzy, różne perfumy własnego wyrobu, tudzież francuskie; angielskie i t. p.

Wodę kolońską

przewyższającą dobrocią tak zwane „prawdziwe“. Szczególnie niezrównanym jest:

!!! Zapach lasów jodłowych !!!

do rozpylania w pokojach w celu odświeżania powietrza — przewyższa dobrocią wszelkie tym podobne zagraniczne wyroby.

Mydła toaletowe i glicerynowe

we wielkim wyborze od 10 ct. do 1 zł. 50 ct.

Zamówienia z prowincyi uskutecznia się odwrotną pocztą.

Biuro wywiadowcze i komisowe

K. Sierosławski w Kolbuszowej W GALICJI.

Rekomenduje i dostarcza oficjalistów i sługi ekonomiczne, których może obecnie dostawić tak w kraju jako też i za granicą, również ludzi do fabryk, cukrowni polowych, i kolejowych robót i rzemieślników w znacznej ilości i częściowo pod jak najkorzystniejszymi warunkami.

Pośredniczy w kupnie, sprzedaży lub zamianie dóbr ziemskich, folwarków, kamienic, lasów, zboża, bydła, machin rolniczych itp. jako też w wyszukiwaniu wszelkich dzierżaw. (3851—6 - 10)

Biuro przez zawiązanie stosunków w kraju i za granicą, przez akuratne i szlachetne wypełnianie poręczeń, spodziewa się zasłużyć na zaufanie Szan. Obywateli.

APTEKA

Szczęsnego Marjana

Traunfellnera

w Dolinie — poleca:

Antimigrin środek jedyny od migreny i bolu głowy 1 złr. **Celestin** środek przeciw piegom i plamom wątrobianym, odszczególniony kilku listami pochwalnymi za niezrównaną i niezawodną skuteczność 1 zł. **Roślinne cukierki** piersiowe przeciw astmie, kaszlom i kokluszom, pudełko 25 ct. **Puder „Księżnej Milnchnej“** biały; różowy i szamowy, pudełka nader ozdobne po 1 złr., po 60 i 40 ct. Kto raz poznał wartość mego pudru zazarzuca wszelkie zagraniczne podobne preparata. **Atrament** czarny królewski litr 60 ct. w flaszeczkach po 8 ct. Mający w tem przed innymi zaletę i pierwszeństwo, iż jest mocny i czarny, dobrze spływa z piór i nie psuje takowych. **Musztarda** krymska przednia po 60 i 25 ct. **Owocówka**, wyborny likier ze świeżych owoców, litr 1 złr. flaszki po 50 ct. i 1 zł. **Zoftin** przeciw siwiźnie, nie farbuje tylko odmładza włosy. Cena flaszki 80 ct. Za skutek w przeciągu 2 tygodni ręczę. **Glicieryna** piękności, flaszka 1 zł. **Papierki** karbolowe i **trociczki** karbolowe jak najtaniej. (3587 —st.)

Przy obstalunku za 5 zł. franco.

Handel

TAD. SCHARFFA

w Tarnowie

poleca 3 gatunki doborowej kawy, — Herbatę chińską, rosyjską i proszkową, — Rum zagraniczny i krajowy, Koniak francuski, wina węgierskie, austryackie francuskie, reńskie i hiszpańskie, — Porter angielski, — Porter żywiecki, — Bok, Musztardę francuską, angielską kremską i düseldorfską, Czekoladę Sucharda. Biskwity angielskie, Pierniki jarosławskie Sok ziołowy Styryjski, Zwiebad mięsny i Ekstrakt presburski Liebiga, Wodę kolońską; bryndzę liptawską, Ser Ementaler, Parmazan, Limbburgski i Cieszyński, Mydło białe, żółte i mydełka w dużym wyborze Świece stearynowe, woskowe, parafinowe, naftowe i łojowe, i wiele innych artykułów w zakres handlu korzennego wchodzących. (3744—st—4)

Franciszek Zahraniczek w Tarnowie objął po ś. p. Szebeście **fabrykę pieców kaflowych**, i prowadzi takową wzorowo i umiejętnie.

Piece z powyższej fabryki są **najlepszej jakości a ceny bardzo nizkie** bo piec kaflowy kosztuje **od 30 zł.** i wyżej. Zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie. (3675—st.—34

Bióro spedycyjne przeprowadzeń opakowania mebli, luster, obrazów, fortepianów, kas żelaznych i t. p. oraz

stręczenie pomieszkań

H. Wassermana

Pl. Halicki L. 13.

WE LWOWIE

(3842—6—6)

Oryginalne

maszyny do szycia

SINGERA



na spłaty ratami

G. Neidlinger

Lwów, ul. Kopernika licnba 2.

P. T.

Niniejszem mamy zaszczyt zawiadomić, że w znanym naszym,

WARSZTACIE

przy ul. Mikulinieckiej L. 1000. *w Tarnopolu*

wykonujemy najdokładniej wszelkie reparacie **maszyn parowych i wodnych**, oraz wszelkich narzędzi rolniczych.

Podejmujemy się również montowania i zupełnego urządzania **młynów, gorzelń, tartaków, browarów, wodociągów, waterklozetów**, i wszelkich innych robót w zakres **mechaniki**, oraz fabrycznego **ślusarstwa** i **kowalstwa** wchodzących.

Długoletnia praktyka w podobnych zakładach, jako też sprowadzeni przez nas w tym zawodzie specjalnie wykształceni ludzie stawiają nas w możności wszelkim wymaganiom zadośćuczynić; polecamy przeto z całą sumiennością nasz zakład **P. T.** interesowanym.

Na łaskawe żądanie wysełmy także zdolnych egzaminowanych monterów do ustawiania maszyn i wykonania mniejszych reperacji na miejscu

Również utrzymujemy na składzie z fabryk zagranicznych i krajowych, tudziez własnych wyrobów maszyny, jako to: **młocarnie, kieraty, wialnie, młynki, sieczkarnie** amerykańskie, **grabie** do siana, (systemu **Tiger**) **kultywatory, pługi** pojedyńcze; a wyłącznie zwracamy łaskawą uwagę szanownych p. p: Obywateli na pługi potrójne, czyli **trzyskibowe** (systemu **Alw. Taatz**) które odznaczają się znaną doskonałością; także utrzymujemy na składzie pojedyńcze **części zapasowe** do maszyn i narzędzi rolniczych wszelkich systemów.

Za wszystkie maszyny i narzędzia rolnicze u nas nabyte udzielamy kilkuletnią gwarancję.

Rozsełając niniejsze pismo, z przyjemnością korzystamy z tej okazji, wszystkim naszym P. T. Odbiorcom za łaskawe względy i zaufanie, którem nas tak licznie zaszczycono, najuniżeniej podziękować.

Z korzystnemi warunkami: dwie młocarń parowych w każdej chwili do wynajęcia.

Z wysokim szacunkiem

Hipolit Rogowski i Stanisław Głowiński

Adres na listy i telegramy: **„Rogowski & Głowiński.“** Tarnopol

---

Kilkunasto-krotnie premiowana

fabryka

L. CZYŃSKIEGO

Z JAROSŁAWIA

poleca:

pierniki na sztuki i w eleganckich puszkach, figurki piernikowe, ładnie ubierane na drzewka, sucharki w puszkach i na sztuki. Do nabycia we Lwowie we własnym sklepie ul Kopernika po wszystkich handlach korzennych i delikatesów.

Sklep ze wszelkimi gatunkami znajduje się stale we **Lwowie** przy ul. **HalickaL. 10**

Wszelkie zamówienia uskuteczni fabryka bezwłocznie. (3835—5—6)

ZMIANA LOKALU

z ul. Ruskiej do Rynku nr. 11.

Dziękując uniżenie za dotychczas udzielone mi zaufanie, zawiadamiam Szan. Publiczność, że urządziłem także w mojem pomieszkaniu, Rynek Nr.11 **skład konfekcji damskiej**, i tenże zaopatrzyłem w najobfitszy i wybór tak **krajowych** jak i **zagranicznych materyj jedwabnych i wełnianych.** Także niemniej zobowiązuje się, jak dotąd tak i na przyszłość dla Szan. Publiczności **z własnej materji wszelkie zmówienia jak najdoskonalej i podług** najnowszego żurnalu wykonywać. O liczne zamówienia uprasza zatemu niżenie(3683—st.—18 z wysokim szacunkiem

S, Rozengarten

we Lwowie, Rynek l. 11.

Adwokat

Dr. Karol Paździera

otworzył z dniem 30. października b. r.

kancelarję

pod liczbą 2. przy ulicy Sykstuskiej na I. piątrze.

3852—5—12

Zarząd browaru spadkobierców ś. p.

JANA KLEINA

ma zaszczyt donieść niniejszem Szan. P. T. Publiczności, że polecił sprzedaż

piwa butelkowego

Wmu Panu

Karolowi Bałłabanowi

właścicielowi handlu korzennego

przy ulicy Halickiej

10 butelek odseła się w obrębie rogatek do domu (3827—12—6)

Illustrowany

Kalendarz djabelski

na rok 1886.

wytransportowaliśmy już z piekieł *ozdobiony 24 oryginalnymi rysunkami*

wyłączną windą naszej redakcji

Kto go jeszcze nie widział, a chce się z nim bliżej zapoznać, może ciekawości swojej zadość uczynić, zapłaciwszy **75** ct. w **Administracji**, w którejkolwiek **księgarni** lub **ajencyi** naszego pisma w Krakowie, jakoteż i w innych miastach, (prócz zostających pod zaborem moskiewskim),

Nie mówimy nic o nim szczegółowo, gdyż jesteśmy aż nadto pewnie że ktokolwiek go nabędzie, nie pożałuje grosza swego, tylko powie: „Daj ci Boże zdrowie kochany „Djable“! (2 — 3.)

DOM BANKOWO-KOMISOWY

Biuro ekspedycyjne

J. NAWROCKI

Kraków, Hotel Drezdeński.

3734 st. 20)

Odpowiedzialny za redakcję i wydawnictwo Stanisław Wuffka. Z drukarni „Dzien. Pol.“ pod zarządem J. Mittiga.